

LEONARD GERSHE

MOTYLE SĄ WOLNE

Przełożyła Małgorzata Semil



TE GU
A DEJ
TRKO

OSOBY:

DON BAKER

JILL TANNER

PANI BAKER

RALPH AUSTIN

Miejsce akcji: mieszkanie Dona Bakera na ulicy 11 Wschodniej w Nowym Jorku.

AKT I

Scena 1

Czerwcowy poranek.

Mieszkanie Dona Bakera na ostatnim piętrze domu bez windy we wschodniej części dolnego Manhattanu. Po lewej stronie, ok. 2 metrów nad podłogą, na antresoli (podpartej dwoma słupami – słup A bliżej widowni i słup B głębiej), znajduje się miejsce do spania, do którego prowadzi drabina. Pod antresolą są drzwi do łazienki. Na tej samej ścianie, bliżej przodu sceny, jest okno i niewielki regał z kilkoma książkami. Nad łóżkiem jest świetlik, pokryty zastarzałym brudem. W głębi sceny, na ścianie przypięto kilka plakatów i fotografii. Na tylnej ścianie, nieco na lewo od środka, są drzwi wejściowe, a na prawo wnęka kuchenna ze zlewem, kuchenką, kilkoma szafkami i staroświecką lodówką. Przed wnęką kuchenną, bliżej przodu sceny, stoi stara wanna na nóżkach. Przykrywa ją drewniany blat, dzięki czemu służy ona za stół. Wokół wanno-stołu znajduje się kilka tanich stolików. Na prawo od wnęki są drzwi do sąsiedniego mieszkania - zastawione starą komodą. Stoi na niej kilka kieliszków i kilka butelek wina. Przed wanno-stołem stoi skosem stara, wypłowiała sofa oraz drewniana skrzynka, służąca za stolik do kawy. Jeszcze bliżej widowni jest składany fotelik „reżyserski”, a jeszcze bliżej niski taboret rattanowy. Na stoliku kawowym jest telefon, obok niego popielniczka, pudełko papierosów i zapalki. Nad

wanno-stołem wisi lampa z abażurem z kolorowego szkła. Na przedzie sceny po prawej jest cienki filar wspierający belkę sufitową.

Nim kurtyna idzie w górę z magnetofonu dobiega śpiew Dona Bakera.

DON (piosenka)

Gdy braknie tekstu – improwizuje: Da de da de da itp...

Jest ciepły czerwcowy dzień. Światło słoneczne przenika przez świetlik. Don opiera się o jeden ze słupów, podtrzymujących antresolę z łóżkiem, pije ze szklanki wodę i słucha taśmy ze swoim nagraniem. Don ma dwadzieścia kilka lat, jest szczupły, przystojny i opalony. Ma na sobie brązową koszulę z kołnierzykiem przypiętym guzikami, jest starannie uczesany. Dzwoni telefon. Don spogląda w jego stronę i mówi tonem wskazującym na to, że już setki razy to powtarzał.

DON (do dzwoniącego telefonu – po drugim dzwonku) Wszystko w porządku, dziękuję. A u ciebie? (przechodzi przed fotelikiem do sofy i wyciąga magnetofon) Bardzo tu ciepło. A jak u ciebie? (idzie do zlewu, wstawia do niego szklankę) No więc, tu też jest ciepło. (idzie do telefonu i podnosi słuchawkę) Cześć, mam... Po prostu wiedziałem. Kiedy ty dzwonisz, z aparatu wdoobywa się tylko takie „mmm”. I to oznacza te miliony rzeczy, które mi dałaś. U mnie wszystko dobrze, dziękuję, a jak u ciebie? ... (siada na sofie) bardzo tu ciepło. A co tam u ciebie? No więc, tu też jest ciepło. Mieszkanie jest fantastyczne. Bardzo mi się podoba. Wczoraj wieczorem? Nic. Wczoraj wieczorem nic nie robiłem. To znaczy, nigdzie nie wychodziłem. Miałem gości, mały melanzyk... Nie wiem ile osób. Musisz wiedzieć ile ich było? Z dziesięć i pół, może być?... Nie, długo nie siedzieli... Kiedy? (wstaje, bierze do ręki telefon i idzie z nim do antresoli) Nie! Nie dzisiaj... Nic mnie to nie obchodzi. Możesz przyjechać do miasta, pójść do galerii, ale tutaj nie przychodź. Bo się umówiliśmy. Miało być dwa miesiące, nie?

Nagle z sąsiedniego mieszkania dobiega bardzo głośno program telewizyjny – jakaś dyskusja.

DON Co? ... Nie, nie włączyłem radia. To w mieszkaniu obok... nie mam pojęcia... jakaś kobieta... Wprowadziła się parę dni temu... Nie wiem, jak się nazywa. Nie znam jej... To jej radio... Nie martw się, stale tak nie będzie... Dobrze, powiem jej... Nie, nie chcę, żebyś ty jej powiedziała. Po prostu pójdz sobie do galerii i jedź

prosto do domu... Ledwie cię słyszę. Pogadamy jutro. Do widzenia. *(odkłada słuchawkę, idzie do drzwi do sąsiedniego mieszkania i stuka w nie ze złością)* Eee, niech pani może... *(stuka głośniejszym głosem i krzyczy)* Niech pani ściszy to radio?

(program TV zostaje wyłączony)

JILL *(zza ściany)* Przepraszam. Nic nie słyszałam.

DON Chciałem tylko, żeby pani to radio ściszyła. Nie musi pani wyłączać. Proszę tylko ściszyć.

JILL *(zza ściany)* Nie mam radia. To telewizor.

DON *(idzie na lewo, siada na sofie)* Nieważne co. Te ściany są z papieru.

JILL *(zza ściany)* No. Nawet z bibułki. Może by tak małą kawę?

DON Nie, dziękuję. Dopiero co piłem.

JILL Ale dla mnie.

DON *(wstaje, idzie w lewo i do aneksu kuchennego, zapala palnik pod czajnikiem.*

Akurat w chwili, kiedy Don sięga do szafki po spodeczek i filiżankę, rozlega się stukanie do drzwi) Otwarte.

Jill Tanner wchodzi, zamyka drzwi. Ma dziewiętnaście lat. Jest w niej coś dziewczęcego i delikatnego. Długie włosy opadają jej na ramiona i plecy.

Ubrana jest w spodnie dżinsowe i bardzo kolorową bluzkę z zamkiem na plecach (nie zapiętym)

JILL Cześć! Jestem Jill Tanner.

DON *(odwraca się do niej i wyciąga rękę)* Don Baker.

JILL *(podaje rękę na powitanie i staje na prawo od Dona)* Spoko, że wbiłam, co nie?

(odwraca się do niego plecami) Z tym zamkiem na plecach – nie sięgam.

Zapniesz mi?

Bardzo krótki, niezręczny moment, ale Don zapina jej zamek na plecach. Idzie na przód sceny (po lewej) i jest tuż za stołem.

Don sięga po słoik z kawą, łyżeczkę i filiżankę.

JILL Ten salon jest większy niż mój. Długo tu mieszkasz?

DON Miesiąc. To nie salon, tylko całe mieszkanie. Za to łazienka jest duża.

JILL *(idzie do lodówki)* U mnie są trzy pokoje, wliczając kuchnię. Dopiero dwa dni, jak się wprowadziłam, ale nie mam żadnej umowy czy w ogóle, tylko tak z

miesiąca na miesiąc. *(podchodzi do prawego końca stołu)* O rany, ale z ciebie pedant. Wszystko masz poukładane.

DON Jak się nic nie ma to żaden problem. *(nalewa wody do filiżanki, odstawia czajnik na kuchenkę)*

JILL *(rozgląda się, idzie na lewo do końca sofy – bliższego widowni)* Ja nic nie mam, a i tak wszystko jest wszędzie. Straszna ze mnie fleja, niestety. Podobno faceci są bardziej poukładani od dziewczyn. *(patrzy w górę, przechodzi między sofą a stolikiem kawowym)* Super ten świetlik. U mnie takiego nie ma. *(idzie do drabiny)* Co to jest?

DON Co?

JILL *(między fotelikiem a stolikiem kawowym)* To coś na szczudłach.

DON Aaa. Moje łóżko.

JILL *(wspina się po drabinie na łóżko)* Łóżko!!!??? Ale jazda! Peeetarda!!!

DON Podoba ci się?

JILL *(na łóżku)* Jest mega! To najfantastyczniejsze łóżko, jakie w życiu widziałam... a sporo widziałam. Sam zbudowałeś?

DON Nie. Poprzedni lokator. Hippis. Chciał mieć odlotowe sny.

JILL *(schodzi po drabinie, idzie na lewo między fotelikiem a stolikiem kawowym)* A gdybyś spadł, to co? Mógłbyś sobie coś złamać.

DON Z każdego łóżka, jak się wypadnie, można sobie coś złamać. *(nalewa kawy do filiżanki)* Cukier? Śmietanka?

JILL Nie, nic.

DON *(idzie za stół kawowy i wyciąga rękę z filiżanką)* Mogłem wziąć tamto twoje mieszkanie, ale wybrałem to z powodu łóżka.

JILL *(bierze od niego filiżankę z kawą)* Nie dziwię się. *(idzie do sofy i siada)* Wiesz, ja idę i kupuję kwiaty, różne duperele - ściereczki, papierowe serwetki, ale o kawie zawsze zapominam. *(sączy kawę)*

DON *(siada na foteliku i bierze ze stolika kawowego papierosa)* Nie za zimna?

JILL Nie. W sam raz. Życie mi ratujesz. Kiedyś ci odplacę.

DON Nie musisz.

JILL Może potrzebujesz ścierek do naczyń, albo papierowych serwetek?

DON Nie.

JILL (*wstaje, idzie w głąb sceny, patrzy na wiszące na ścianie obrazy*) Żarówkę, też mam dużo ... wszystko mam, tylko nie kawę. (*przy słupie B*) Mogę ci zadać osobiste pytanie?

DON (*zapala papierosa, zapalną odkłada do popielniczki*) Jasne.

JILL (*przechodzi na lewo za Donem*) Dlaczego nie chcesz, żeby twoja matka tu przyszła?

DON Skąd to wiesz?

JILL Jeśli ty słyszysz mnie, to ja słyszę ciebie. Chyba dźwięk przechodzi tą szparą pod drzwiami. (*idzie do drzwi*) A w ogóle, po co te drzwi?

DON Twoje mieszkanie i moje, kiedyś były jednym mieszkaniem. Jak zrobili z niego dwa, to tylko zamknęli te drzwi, zamiast je zabudować. Pewnie dlatego, żeby w razie potrzeby znowu je połączyć w jedno.

JILL (*przechodzi na lewą stronę sofę*) Nie dostałam odpowiedzi na moje pytanie.

DON Zapomniałem, o co pytałaś.

JILL (*siada na sofie, najbliżej widowni*) Dlaczego nie chcesz tu swojej matki?

DON To długa historia. Nie. To krótka historia – tyle że się ciągnie od dawna. Nie chciała, żebym się wyprowadził z domu. Myśli, że sam nie dam sobie rady. Wreszcie uzgodniliśmy, że pozwoli mi na dwa miesiące próby. Mam jeszcze miesiąc.

JILL Dlaczego jej powiedziałaś, że miałeś tu wczoraj melanz?

DON O, Boże! Tam wszystko słysząc, nie?

JILL Prawie wszystko.

DON Zawsze jej mówię, że miałem gości... albo, że byłem u kogoś. Nie rozumiem dlaczego wolę tu siedzieć sam, niż dotrzymywać towarzystwa jej i kucharce. Uzna, że tu jest okropnie. Już wie, że tak jest - nawet na niewidzianego. Wejdzie i od progu jęknie: „Nic, tylko zapłakać!”

JILL Dużo płacze?

DON Nie. Tylko wciąż tak straszy.

JILL (*wstaje, obchodzi sofę od strony widowni*) Jeśli naprawdę chce się popłakać, to ją przyślij, niech zobaczy moje mieszkanie. U ciebie chociaż jest porządek. (*idzie do łóżka i w stronę półki z książkami*). Jesteś dość dorosły, żeby mieszkać sam, no nie? Ja mam dziewiętnaście lat. A ty?

DON Według mojej matki mam - jedenaście... i niedługo skończę dziesięć.

JILL Chyba mamy tę samą matkę. *(patrzy na półkę z książkami)* Moja by była chciała, żebym do końca życia była dzieckiem... W każdym razie do końca jej życia. Żeby jej lat nie przybyło. *(idzie do drzwi do łazienki)* Uwielbia, kiedy ludzie mówią, że wyglądamy jak siostry. Jeśli tego nie mówią, to ona ich informuje. *(otwiera drzwi, zagląda do środka, zamyka drzwi i idzie do filaru po prawej)*
Masz pracę?

DON Jeszcze nie... ale gram na gitarze i mam kilka projektów.

JILL Słyszałam cię wczoraj wieczorem.

DON Przepraszam.

JILL *(przechodzi za Donem na jego lewą stronę)* Za co? Fajna ta muza. Najpierw myślałam, że leci z płyty, aż zacząłeś w kółko grać ten sam numer.

DON Nie czytam nut, więc muszę się uczyć ze słuchu. Próbuję zmontować jakiś repertuar.

JILL A potem co?

DON A potem spróbuję zrealizować, któryś z tych projektów.

Jill przechodzi przez aneks kuchenny do komody i ogląda butelki z winem.

DON Wiem jedno. Nie wrócę do Scarsdale.

JILL Co to jest Skarbsdale?

DON Nie Skarbsdale tylko Scarsdale. Nie wiesz, co to jest?

JILL *(idzie do słupa A; opiera się o niego)* Słabo znam Wschód. Jestem z Los Angeles.

DON To bardzo bogata miejscowość pod Nowym Jorkiem... jakieś dwadzieścia mil.

JILL I ty tam mieszkasz?

DON Nie, mieszkam tutaj. Tam mieszkałem.

JILL Bardziej pasuje Skarbs-dale - jeśli tam tak strasznie bogato. Jest jeszcze kawa?
(idzie za stołem do kuchenki)

DON *(gasi papierosa w popielniczce i wstaje)* Mnóstwo.

JILL Mogę sama sobie nalać.

DON *(wyciąga rękę po filiżankę)* Wstałem. Już wstałem.

Jill podaje mu filiżankę i Don idzie nalać kawy. Jill mija go od strony widowni i staje przy taborecie; opiera się na nim.

DON Mówiłaś, że jak się nazywaś?

JILL Jill Tanner. Ale technicznie to jestem pani Benson. Byłam zameżna... kiedyś.

Jak miałam szesnaście lat.

DON Szesnaście lat! I rodzice się zgodzili?

JILL Mama. *(siada na stole twarzą do widowni)* Powiedziałam jej, że jestem w ciąży.

Ale nie byłam. Myślałam, że oczy wypłacze. Z rozpaczy, że babcią zostanie.

Założę się, że wiem, co sobie myślisz.

DON Co? *(wraca z filiżanką i podaje ją Jill; idzie do słupa A i opiera się o niego)*

JILL Że nie wyglądam na rozwódkę.

DON Nie. Wcale tak nie myślałem. A jak wygląda rozwódka?

JILL No wiesz. Przeważnie ma ze trzydzieści pięć lat, nosi obcisłe kiecki i skórzane szpilki, i ma duże cycki. *(przechodzi przez oparcie sofy i siada na niej; filiżankę stawia na stoliku)* Wyglądam bardziej jak dzieciak, o którego się kłóca rozwiedzeni rodzice.

DON Jak długo byłaś zameżna?

JILL Boże, wydawało mi się, że całe tygodnie. *(bierze papierosa)* A naprawdę tylko sześć dni. *(zapala papierosa)* To nie wina Jacka była. Nikogo wina była. To był po prostu masakryczny błąd, taki błąd, co to człowiek czasem robi, chociaż wie, że źle robi, ale się nie może powstrzymać.

DON Jaki on był?

JILL Jack? No... *(jest jej niezręcznie, wstaje i idzie do środka sceny w głębi, w okolice słupa B)* Naprawdę, nie mogę o nim mówić.

DON *(siada na sofie)* To nie mów. Przepraszam.

JILL Nie. No, powiem. *(idzie za stolikiem kawowym)* Od czasu do czasu dobrze jest zrobić coś, na co się nie ma ochoty. Człowiek się wtedy oczyszcza. Był niesamowicie słodki i nieprawdopodobnie ciacho, ale jakiś taki dziecinny, rozumiesz, co mam na myśli? *(strąca popiół do popielniczki)* Dziewczyny są wcześniej dorosłe niż faceci, no nie? Faceci są bardziej poukładani, pedantyczni, ale dziewczyny prędzej dorastają. *(siada na foteliku)* Tylko się poznaliśmy i natychmiast jakby fajerwerki wystrzeliły. Nie wiem, czy dobrze mówię, ale namiętność eksplodowała tak, że każdy dzień był jak święto 4 lipca. W każdym bądź razie – myk, myk - i staliśmy przed sędzią pokoju, żeby wziąć ślub.

DON Jak długo się znaliście?

JILL Ze dwa albo trzy tygodnie, ale słuchaj, myśmy normalnie brali ślub! (*rozsiada się w foteliku i kładzie stopy na taborecie*) Jeszcze byłam w szkole, następnego dnia miałam egzamin. Gdzie? - Dwa egzaminy i o nich też myślałam. (*wstaje, idzie przez aneks kuchenny do słupa A*) Nagle słyszę, jak sędzia pokoju mówi: „Jack, czy pragniesz pojąć za żonę tę oto Jill”? Ale jaja! Wyobrażasz sobie, Jack i Jill mają iść razem przez życie? A zaraz potem: „dopóki śmierć was nie rozłączy”. I nagle ze ślubu zrobiła się msza żałobna.

DON (*bierze papierosa*) O, Boże!

JILL (*przodem sceny idzie na prawo*) Wiesz, jak się zastanowić, to ślub jest jakimś horrorem. Nie cierpię horrorów, a tu nagle byłam pogrzebana żywcem... pod Jackiem Bensonem. Chciałam wybiec z wrzaskiem w ciemną noc...

DON (*zapala papierosa*) I co? Wybiegłaś?

JILL (*odwraca się, idzie na prawo*) Nie było takiej opcji. Była dziesiąta rano. O tej porze raczej nie da się wybiec... więc zemdlałam. Szkoda tylko, że nie zemdlałam, zanim powiedziałam „Tak”.

DON Ale będąc żoną dlaczego, nie starałaś się żeby to małżeństwo jakoś funkcjonowało?

JILL Staralam się. Wierz mi, Przez całe sześć dni starałam się, na Maksa, ale wiedziałam, że nic z tego.

DON Kochałaś go?

JILL Na swój sposób.

(...)

DON Skończyłaś jakąś szkołę?

JILL Liceum... Nic więcej. Mama chciała, żebym poszła do college'u. W Kalifornii. No to pojechałam, ale nie miałam gdzie zaparkować. Byłeś kiedyś w Los Angeles?

DON Nie. Podobno klimat jest fantastyczny.

JILL Klimat jest fantastyczny, ale pogoda kijowa. Chyba dobrze się tam mieszka – ogrody, baseny i tak dalej. Ale mnie się bardziej podoba tutaj. Ludzie mówią, że fajnie jest odwiedzić Nowy Jork, ale żeby tu mieszkać, to już nie koniecznie. Ale

to mega zajebicie jest mieszkać w takim miejscu, które jest fajnie odwiedzić.

No nie?

DON Dlaczego tu przyjechałaś?

JILL (*wstaje, idzie na lewo, okręca się wokół słupa A*) Dla niczego. Po prostu pomyślałam, że chcę spróbować czegoś innego. Myślę, że zostanę aktorką. Mówię, że myślę. Ale popołudniu będę już wiedziała. Idę na casting do nowej sztuki na Off-Broadwayu.

DON Rola jest dobra?

JILL Chyba tak. Główna. (*przechodzi między sofą a stolikiem kawowym*) Bo to dziewczyna, która ma straszny zgrzyz przez to, że jej mąż jest gejem. Oryginalnie to on był alkoholikiem, ale teraz geje są w modzie, więc wzięli i zmienili. (*siada na sofie*) Jesteś gejem?

DON Nie. (...)

JILL Teraz wszędzie nic tylko geje... w książkach, w sztukach, w filmach. Strasznie szkoda. Dla mnie zawsze byli jacyś tacy magiczni, tajemniczy – myślałam, że to największa tajemna społeczność na świecie. Teraz opowiadają wszystkie swoje sekrety i się okazuje, że są po prostu smutni i pogubieni tak samo jak wszyscy. (*przesuwa się na koniec sofy bliżej widowni*). Znasz jakichś gejów?

DON Wątpię. Całe życie byłem w Scarsdale.

JILL Jeden z moich najlepszych kumpli jest gejem. Dennis. Jest projektantem. Ta bluzka to jego robota jest. (*stara się pokazać Donowi bluzkę; reflektuje się, robi minę*)

DON (*wstaje, idzie do łóżka, odwiesza gitarę na miejsce, opiera się o słup B*) Na pewno jest bardzo ładna.

JILL Właściwie zrobił ją dla siebie, ale go uprosiłam, żeby mi ją dał. Dennis jest niesamowicie zabawny... ale lesbijek to nie lubię. Toporne takie i w ogóle nie mają poczucia humoru. Tłuki jedne,

DON (*siada na foteliku*) Opowiedz o tej sztuce. Ta dziewczyna nawraca swojego męża?

JILL No, prawie. Ale koniec końców on ucieka z jej bratem.

DON Więc jej brat staje się jej szwagierką.

JILL Coś w tym rodzaju. Albo ona staje się swoją własną szwagierką. Mam duże szanse dostać tę rolę. Reżyser jest moim kumplem, ale jeszcze autor musi mnie zaakceptować.

DON A reżyser to kto?

JILL Na pewno nie znasz. Ralph Austin się nazywa. Kilka sztuk już tu wystawił, ale hitu jeszcze nie zaliczył. Zaczynał w Los Angeles. Wystawiał off-broadwayowskie sztuki na Hollywood Boulevard.

DON Według mnie to właśnie jest off-Broadway.

JILL Przez kilka miesięcy byliśmy razem, ale potem chciał się zenić. Ale powtórka z rozrywki to nie dla mnie.

DON Kochałaś go?

JILL Tak naprawdę to raczej nigdy nikogo nie kochałam. *(wstaje, okręca się wokół słupa A)* Zresztą nie chcę. To za bardzo... ogranicza i w końcu zawsze ktoś zostaje skrzywdzony. Jesteś głodny?

DON Nie za bardzo. A ty?

JILL Bez przerwy. Wstydzę się, że mam taki apetyt. Mówiłam ci, że dużo myślę o jedzeniu... i strasznie się nim przejmuję. *(idzie do drzwi wejściowych między sofą a stolikiem kawowym)* To może skoczę do garmażerii i coś nam kupię?

(...)

Scena 2

Gdy kurtyna idzie w górę, na podłodze nadal są resztki „pikniku”, jest bluzka Jill, rzucona w okolicy stolika kawowego. Jej dzinsy i sandały są na podłodze w pobliżu prawego końca sofy. Jej treska leży na sofie, częściowo przykryta koszulą Dona oraz jego spodniami, udrapowanymi na oparciu. Jill jest w swoim mieszkaniu. Don, ubrany tylko w slipki, jest na łóżku. Gra na gitarze i śpiewa:

DON Wiedziałem, że kiedyś odlecisz

Więc nie smuć się, ja się nie smucę.

Nie musisz mnie trzymać za rękę,

Bo chociaż mam oczy zamknięte

Też lecę, bez żadnej pomocy,

Wciąż dalej i wyżej, jak motyl.

Są chwile których nie zapomnisz,

Lecz my jesteśmy jak motyle

Wolni.

Jak motyle wolni.

Jak motyle wolni...

JILL (*wola ze swojego mieszkania*) Nie mogę jej znaleźć. W tym bardaku niczego nie można znaleźć.

DON (*wyłącza magnetofon*) Czego szukasz?

JILL Nieważne. Gdzieś tu jest. (*wchodzi ze swojego mieszkania, ubrana tylko w majtki i stanik; niesie pudełko drewniane, trochę większe od pudełka na cygara, pięknie wykonane i ozdobione masą perłową. Mości się na łóżku obok Dona*)
Znalazłam.

DON Co to jest?

JILL Moja kasetka sekretka. Nigdzie się bez niej nie ruszam. Masz. Dotknij.
(*umieszcza rękę Dona na pudełku*)

DON (*dotyka pudełka*) Piękne drewno.

JILL I macica perłowa.

DON (*uśmiecha się*) Co w niej trzymasz?

JILL (*otwiera pudełko i grzebie w nim*) Same ważne rzeczy, dla mnie najważniejsze.
(*wyjmuje jakiś kamyk*) To jest kawałek księżycy albo gwiazdy. (*kładzie go na dłoni Dona*) Na pustyni go znalazłam. Pokazałam jednemu geologowi, a on mi powiedział, że na ziemi jeszcze nigdy nie widział takiego minerału i że musiało to spaść z księżycy albo z jakiejś gwiazdy.

DON W dotyku to jak kawałek skały.

JILL (*zabiera kamyk Donowi i chowa go z powrotem do pudełka*) No tak, ale skałą to to nie jest. Mój mleczny ząb. (*grzebie w jakichś papierach*) Moja metryka... zdjęcie z liceum, jak występowałam w „Mikado”. I tak nie jest za dobre... moja ostatnia wola i testament.

DON Ostatnia wola i testament??!!

JILL (*podnosi arkusz żółtego papieru biurowego*) I instrukcje co do pogrzebu. Cały mój majątek ma być podzielony na cztery równe części dla czterech osób, które będą moimi najbliższymi przyjaciółmi w chwili śmierci. Nazwiska do wpisania później.

DON Myślałem, że nie lubisz ponuractwa.

JILL No i właśnie! Bo to wcale nie jest ponure. Pogrzeb nie musi być ponury. Ja chcę, żeby mój pogrzeb był w dużym kościele, ale żeby wynieść z niego wszystkie klęczniki i ławki, i żeby na całej podłodze były poduchy, niechby ludzie mogli na nich leżeć. (*schodzi z łóżka po drabinie*)

Don leży na brzuchu, głową w stronę widowni.

JILL I żeby nikt nie był na czarno. Niech wszyscy będą ubrani odłotowo, obłądnie kolorowo i niech palą, co tam chcą, i piją. (*idzie za stolikiem kawowym*) Chcę, żeby Salvador Dali pomalował na ścianach mnóstwo niesamowitych obrazów – (*klęka przy „pikniku” na poduszce po lewej*) I niech będą tony kwiatów, ale nie takich sztywnych wieńców pogrzebowych. Tylko niech będą polne kwiaty rozrzucone wszędzie.

DON A motyle?

JILL (*przy filarze*) No przecież! Mnóstwo motyli. I chcę, żeby cały czas leciała muza. Żeby Beatelsi napisali dla mnie specjalną piosenkę pożegnalną i ją zaśpiewali. (*wraca w stronę łóżka – za fotelikiem*)

Don leży nogami do widzów, na lewym boku, podpira głowę lewą ręką.

JILL I żeby zaśpiewali Stonesi, i Simon i Garfunkel, i The Doors i wiedeński chór chłopięcy.

DON I ja...

JILL (*wspina się po drabinie i całuje Dona*)...I ty... i ty.

DON A co z mową pożegnalną?

JILL (*schodzi z drabiny i idzie do kuchni*) No – tak. Ma ją wygłosić Sidney Poitier. Tym swoim boskim głosem. (*wraca mijając fotelik*) I żeby Andre Previn wtedy grał na organach „Ave Maria”. Gdyby nie mógł, to może być Leonard Bernstein. (*wchodzi po drabinie*) W tym nie ma nic ponurego, no nie?

DON W ogóle.

JILL (*wyjmuje z kasetki hippisowskie koraliki*) O, mam! Prezent dla ciebie. (*nakłada mu koraliki*)

DON Co to jest?

JILL A jak ci się zdaje?

DON Naszyjnik.

JILL To są korale miłości. Zostały mi z czasów, kiedy byłam hippiską. Musisz je nosić, jeśli chcesz grać na gitarze.

DON Nikt mi nie powiedział.

JILL Donovan takie nosi... I Jimi Hendrix.

DON Co jeszcze muszę nosić?

JILL No... ciuchy... jakieś czaderskie... musisz mieć mega stylówkę. I te włosy, masz takie że... (*schodzi z łóżka*)

DON Czego chcesz od moich włosów?

JILL (*przez kuchnię wybiega do swojego mieszkania*) Coś z tym zrobimy.

DON Co ci się w nich nie podoba?

JILL Taka szopa to obciach. Wieśniactwo. Ale zaraz cię ofryzam. Gdzieś tu miałam grzebień. (*wraca, patrzy w stronę lodówki*) Zostało tam coś do jedzenia?

Umieram z głodu.

DON (*stoi na drabinie*) Już?

JILL Masakra, no nie?

DON (*w połowie drabiny*) Powinno być parę jabłek.

JILL (*pędzi do lodówki. Otwiera ją, zagląda do środka*) Jest fura sałaty – niekoniecznie szczyt moich marzeń. I jabłko. Słownie – jedno. (*wyjmuje je z lodówki*)

DON (*już na podłodze*) Jest twoje.

JILL Dziękuję. (*sadza Dona na foteliku*) Chodź, siadaj tu. I się nie ruszaj.

DON Nie wiem, czy chcę wyglądać jak hippis.

JILL Nie będziesz wyglądał jak hippis. Będziesz wyglądał super. (*zajmuje się jego włosami*)

DON Kiedy byłaś hippiską?

JILL (*zaczesa mu włosy na czoło*) Tuż po tym, jak byłam żoną. Chyba. Kręciłam się po Los Angeles, jarałam marychę i mówiłam „gonić psiarnię” albo „nie

wierz nikomu po trzydziestce”. I takie tam. Robiłam to tylko dlatego, że tak robili wszyscy. A potem przestałam, właśnie dlatego, że wszyscy tak robili. Czułam, że tracę indywidualność - cokolwiek to jest. (*przyciska włosy Dona*) Głównie, był to protest przeciwko matce. Ale mi nie wyszło. Któregoś dnia przyszłam do domu z długimi dreadami, w jakichś odlotowych ciuchach, koralikach i sandałach... a ona była zachwycona. Następnego dnia miała długie dredy, odlotowe ciuchy, koraliki i sandały. Sam powiedz, jak tu protestować przeciwko komuś, kto robi to samo co ty? No powiedz? (*odsuwa się na lewo, żeby zobaczyć efekt swoich działań; nie podoba jej się, staje za Donem i mierzwi mu włosy*) Więc zrobiłam zwrot i przyłączyłam się do „Młodych Republikanów”, zwolenników Reagana. Kolejny błąd. Coś takiego jak „Młody republikanin” w przyrodzie nie istnieje. (*dmucha w jego włosy i przechodzi na przód z lewej – przygląda się*) Gotowe. Wyglądasz fantastycznie.

DON A nie jakoś wariacko?

JILL (*kłęka przy nim z lewej*) Nie, nie! Z takimi włosami masz charyzmę.

DON Jaką znowu charyzmę?

JILL Charyzma to jakość gwiazdorska, coś lepszego niż talent. Jak się ma charyzmę, to już nic więcej nie trzeba. Będą się do ciebie ustawiać w kilometrowych kolejkach. (*patrzy na niego przez moment; delikatnie go całuje, opiera się na jego piersi*) Jesteś piękny, wiesz? Jesteś pięknym człowiekiem. Z zewnątrz jesteś piękny i masz piękne wnętrze.

DON (*uśmiecha się*) Ja ciebie też lubię.

JILL (*patrzy na niego*) Czuję, że powinnam ci coś powiedzieć.

DON Co?

JILL No więc, przed... kiedy położyłam twoją rękę na swojej piersi... to był dla ciebie szok?

DON W pewnym sensie. Ale nie z powodów moralnych czy coś tam. Zaskoczyło mnie, że dotykam kobiecej piersi, bo się tego nie spodziewałem.

JILL Nie chcę, żebyś myślał, że normalnie chodzę i kładę ręce facetów na swoich piersiach.

DON Wcale tak nie myślę.

(...)

AKT II

Scena 1

Chwilę później.

Don siedzi na łóżku, zaciska zęby i za wszelką ceną stara się nie okazać swojego niezadowolenia. Jill nadal wygląda zza rur przy zlewie. Pani Baker nadal patrzy na Dona.

PANI BAKER Donuś, jak to dobrze, że cię zastałam.

DON Jill, poznaj moją mamę.

Pani Baker zamyka za sobą drzwi.

JILL (*cofa się w okolice stołu*) Twoją mamę? Czy ja tu jestem już cały miesiąc?

DON Mamo, to jest... Pani Benson.

Pani Baker przygląda się Jill, lustruje ją od stóp do głów ze źle ukrywaną dezaprobatą.

JILL Miło panią poznać.

PANI BAKER (*robi krok ku Jill; chłodno*) Dzień dobry. Pani Benson? Pani też tu mieszka?

JILL Obok mieszkam. Wpadłam tylko poprosić Dona... no... Nie mogłam zapiąć bluzki.

PANI BAKER Właśnie widzę. To gdzie jest ta pani bluzka?

JILL (*rozgląda się*) Gdzieś tu musi być. (*widzi ją na podłodze*) O, jest! (*szybko rusza między fotelikiem a stolikiem kawowym, podnosi ją i mijając Panią Baker z prawej strony idzie do kuchni, gdzie wkłada bluzkę na siebie*) Widzi pani, tu na plecach jest taki strasznie długi zamek. Samemu nie da rady go zapiąć.

PANI BAKER (*podnosi z podłogi ubranie Dona i kładzie mu je na kolanach*) Masz, ubierz się.

DON (*wstaje i wkłada spodnie*) Dobrze, mamo, co ty tu robisz? Umówiliśmy się.

PANI BAKER (*idzie do stolika kawowego, stawia na nim pudełko ze sklepu, otwiera je, wyjmuje z niego koszule, które kładzie na stoliku, potem przechodzi na środek i patrzy na wiszące na ścianie po prawej plakaty*) Byłam w pobliżu...

DON Byłaś w sklepie na Piątej Alei przy pięćdziesiątej ulicy. Tu jest ulica jedenasta, przy Drugiej Alei.

PANI BAKER Kupiłam ci kilka koszul i pomyślałam, że będziesz je miał prędej, jeśli sama ci je dostarczę.

DON Nie potrzebuję żadnych koszul. Kupiłaś je, bo chciałaś mieć pretekst, żeby tu przyjść.

JILL (*idzie do Pani Baker między sofą a stolikiem kawowym, odwraca się do niej tyłem, żeby ta jej zapięła zamek*) Mogła by pani? Proszę.

Pani Baker wbija w plecy Jill wściekły wzrok, ale zamek zapina. Jill idzie za stół. Po drodze spogląda na drabinę.

PANI BAKER Więc ty wolisz o to niż własny dom?

DON Właśnie tak.

PANI BAKER (*patrzy na regał*) Pałac Buckingham to to nie jest.

DON No nie. To jest Taj Mahal.

PANI BAKER (*rusza w stronę przodu sceny, zatrzymuje się przy rozłożonym na podłodze „pikniku”*) Tu jadasz? Na podłodze?

Jill idzie przodem sceny w stronę „pikniku”, bierze coś z któregoś z talerzy i przechodzi do słupa A; opiera się o niego. Pani Baker zmierza w przeciwnym kierunku – w głąb sceny i do środka.

JILL Zrobiliśmy sobie taki piknik na niby.

DON Mamo, strasznie fajnie się je na podłodze. Musisz kiedyś spróbować.

PANI BAKER (*odpowiada wymownym spojrzeniem. Patrzy na sofę i krzesła. Kładzie rękawiczki i torebkę na oparciu sofy i przechodzi do kuchni*) Skąd są te meble?

DON Niektóre tu były, a inne mam ze sklepu z rupieciami.

PANI BAKER (*w pobliżu lodówki*) Nie mów mi, które są skąd. Sama zgadnę. (*idzie do drzwi do mieszkania Jill, zagląda do środka; z niedowierzaniem*) Na miłość boską, co to jest?

DON Nie wiem, na co patrzysz.

JILL (*przechodzi za fotelikiem*) To jest moje mieszkanie.

PANI BAKER Nie przyszło pani do głowy, żeby zatrudnić sprzątaczkę?

JILL (*idąc za stolikiem kawowym*) Sama sobie radzę. Jestem bałaganiarą, to fakt, ale nie brudasem. Jest różnica między bałaganem a brudem.

PANI BAKER Miło mi to słyszeć.

DON No więc nie jest pedantką – i co z tego?

PANI BAKER (*z części kuchennej idzie na lewą stronę przodu sceny, pokazuje na drzwi do mieszkania Jill*) Czy te drzwi zawsze były otwarte?

DDON Nie. Zawsze były zamknięte. Otworzyłem je dziś rano.

(...)

PANI BAKER (*idzie do lodówki, zagląda do środka*) Chciałabym zobaczyć, co jesz.

Nic tu nie ma... oprócz sałaty i... jabłka.

JILL (*podchodzi do lodówki, zagląda do środka*) Gdzie to jabłko?

PANI BAKER Za sałatą.

DON Wiedziałem, że są dwa.

Pani Baker zamyka lodówkę i odwraca się do Jill. Wpatruje się w nią przez chwilę. Jill czuje się niezręcznie pod tym spojrzeniem i cofa się w stronę stołu.

Pani Baker idzie do końca stołu w głębi – Jill ustawia się na przeciwległym jego końcu.

PANI BAKER Proszę mi powiedzieć, gdzie jest pan Benson?

JILL Kto to jest pan Benson?

PANI BAKER Myślałam, że to pani mąż.

JILL (*idzie na lewo, ku widowni, w okolice „pikniku” i bierze coś z talerza*) Aaa,

Jack. Nie wiem. Ostatni raz go widziałam, jak siedział przed Burger Kingiem w Los Angeles. A bo co?

PANI BAKER (*idzie w głąb – od lewego krańca stołu*) Nic. Ciekawa byłam, jaki jest pani stan cywilny.

JILL (*opiera się o filar*) Żaden jest.

DON Jill się rozwiodła.

PANI BAKER (*wraca do stolika kawowego*) Ile pani ma lat?

JILL Dziewiętnaście.

PANI BAKER (*idzie na środek – obie z Jill są w równej linii*) Dziewiętnaście?! I zdążyła pani wyjść za mąż i się rozejść?

JILL No. Właśnie, jak pani myśli, chyba powinnam mieć prawa wyborcze?

PANI BAKER I to nawet bierne. Jak długo była pani mężatką?

JILL Sześć dni.

PANI BAKER A siódmego dnia pani odpoczywała?

JILL (*idzie za panią Baker, przez kuchnię do swojego mieszkania*) Nie. Zerwałam.

Muszę się przebrać. Mam casting.

PANI BAKER (*odwraca się i idzie do drzwi wejściowych*) Jaki casting?

DON Do sztuki. Na off Broadwayu.

PANI BAKER Pytałam panią Benson.

JILL Do sztuki. Na off Broadwayu.

PANI BAKER (*krok w stronę Jill*) To pani jest aktorką?

JILL No... tak.

PANI BAKER Mogłam panią w czymś podziwiać? Oprócz tej bielizny?

JILL Wątpię. Chyba, że była pani w podstawówce w Beverly Hills. Grałam Yum Yum w „Mikado”.

PANI BAKER No tak.

JILL (*podnosi z podłogi swoje sandały i spodnie*) I jakiś rok temu wystąpiłam w telewizyjnej reklamie Panacinu.

PANI BAKER Co to jest Panacin?

JILL No wie pani... takie coś na... na zgagę.

PANI BAKER Nie, nie wiem. Wśród miliarda moich problemów, nie ma zgagi.

DON (*odchyła się do tyłu, kładzie stopy na stoliku kawowym*) Jedni mają lepiej niż inni.

PANI BAKER (*bliżej Dona*) Donuś, igrasz, igrasz, aż się doigrasz.

Don wymierza w powietrze cios bokserski.

PANI BAKER Czy pani matka wie, gdzie pani przebywa?

JILL (*idzie do drabiny i wspina się na łóżko*) No przecież.

PANI BAKER I aprobuje pani sposób życia?

JILL (*w połowie drabiny*) A w jaki to „sposób” ja żyję? (*siada na łóżku; wkłada swoje skarby z powrotem do pudelka*)

DON Co ty, mamo, jakieś śledztwo prowadzisz?

PANI BAKER (*idzie do dalszego od widowni końca stolika kawowego*) Doigrasz się.

Don wymierza w powietrze dwa ciosy boksyerskie. Jill gwizdże. Pani Baker odwraca się do Jill.

PANI BAKER Na pewno Pani Benson chętnie odpowie mi na kilka pytań. Prawda?

JILL No, mam ten casting...

PANI BAKER A co robi pani ojciec?

JILL Który?

PANI BAKER *(za fotelikiem)* A ilu ich pani ma?

JILL Czterech. Jednego prawdziwego i trzech ojczymów.

PANI BAKER *(na prawo od fotelika)* Pani mama była czterokrotnie zamężna?

JILL Jak na razie. Mieszkamy w Los Angeles.

PANI BAKER Więc pochodzi pani z rozbitej rodziny.

JILL *(zamyka pudełko; bierze sandały, spodnie, pudełko)* Z kilku.

PANI BAKER Dlaczego pani mama tak często wychodzi za mąż?

JILL *(schodzi po drabinie)* Nie wiem. Pewnie lubi. To znaczy, lubi wychodzić za mąż.

Ale najwyraźniej nie lubi być zamężna. Muszę się zbierać. Dobra?

Pani Baker i Jill jednocześnie kiwają głową. Jill – za plecami Pani Baker przechodzi przez kuchnię do swojego mieszkania.

JILL *(tuż za progiem)* Do zobaczenia, Don.

DON Powodzenia!

(...)

PANI BAKER *(sfrustrowana, rozgląda się po pokoju. Podchodzi do „pikniku”, podnosi z podłogi tacę i zanosi ją na blat kuchenny. Mamrocze pod nosem)* Pani Benson!!!

JILL *(otwierając drzwi)* Taaak?

PANI BAKER *(zaskoczona, po chwili się opanowuje. Mówi przyjaznym tonem)* Może pani wejść na chwilę?

JILL *(niepewnie)* No, mam ten casting. Muszę wyjść za jakieś piętnaście minut. Nie znam dobrze miasta i wciąż się gubię.

PANI BAKER *(krok w stronę Jill)* Bez obaw. Dopilnuję, żeby pani w porę wyszła.
Jill wchodzi niepewnie, staje za stołem.

PANI BAKER Pomyślałam, że dobrze, żebyśmy porozmawiały. Wie pani, jak kobieta z kobietą. Proszę usiąść.

Jill nadal stoi, unikając zbyt bliskiego kontaktu z Panią Baker.

PANI BAKER Napije się pani kawy? Może herbaty?

JILL Nie, dziękuję...*(idzie do lewego skraju sofy)* Ale jeśli to jabłko jeszcze tam jest, to-

PANI BAKER *(idzie do lodówki, wyjętą z niej salate i jabłko kładzie na talerzu i idzie z tym do zlewu)* Na pewno jest.

JILL *(idzie między sofą a stolikiem kawowym do drabiny i siada na szczebelku)* Gdzie jest Don?

PANI BAKER Na zakupach. *(myje jabłko i wyciera je ściereczką, glansuje)* Wie pani, trzeba starannie myć owoce i warzywa. Teraz wszystko jest pryskane środkami owadobójczymi. Nie wiem, czy owady nie są mniej szkodliwe. *(idzie z jabłkiem do Jill)* Lubię, żeby jabłko błyszczało. *(podaje jabłko Jill)*

JILL *(patrzy na jabłko a potem – dziwnie - na Panią Baker)* Coś mi to przypomina. Tylko co?

PANI BAKER Nie mam pojęcia.

JILL Pani... daje mi jabłko... ładne, błyszczące... O, już wiem! Królową Śnieżkę. Pamięta pani, jak czarownica dała jej zatrute jabłko? Strasznie przepraszam, nie chciałam, żeby to tak wyszło. Wiem, że pani nie jest czarownicą.

PANI BAKER Oczywiście. A ja wiem, że pani nie jest Królową Śnieżką.

JILL *(bierze jabłko, wstaje, przechodzi przez kuchnię do słupa A)* Może będę musiała godzinami czekać aż mnie poproszą. I padnę z głodu na ich oczach.

PANI BAKER *(idzie do kuchni, urywa kilka listków sałaty, myje je i kładzie na talerzu)* Wie pani, dostanie pani tę rolę.

JILL Skąd ta pewność?

PANI BAKER Jest pani bardzo ładna, a właśnie tego dzisiaj chcą w teatrze, nie?

JILL *(idzie do słupa B, byle dalej od Pani Baker)* Dzisiaj wygląd nie wystarczy.

Myślę, że mam ciekawą urodę i w określonym oświetleniu mogę się wydawać... no dość urokliwa, ale piękna nie jestem.

PANI BAKER *(z salate idzie na sofę i siada po środku)* Nonsens! Jest pani niezwykle ładna.

JILL (*śmieje się*) Nie, nie jestem.

PANI BAKER Jest pani.

JILL (*odwraca się, opiera się o słup*) Nie, nie jestem. Mam małe, ptasie oczka i figurę jak... kij do pogo. (*czeka na reakcję pani Baker – bezskutecznie*) I co? Nie zaprzeczy pani, że tak powiedziała?

PANI BAKER (*nieporuszona*) Moja kochana, jakże bym mogła. Jest oczywiste, że pani to usłyszała.

JILL Mam mnóstwo prawdziwych wad, które może mi pani wytknąć. Po co wymyślać jakieś kłamstwa?

PANI BAKER Wie pani, co mi się w pani podoba?

JILL Ahaaa... Nic.

PANI BAKER Nieprawda. Podoba mi się pani uczciwość... pani szczerłość. Jest pani bardzo zaradna, prawda?

JILL Pewnie tak. (*idzie za „piknik”, dalej od Pani Baker*) Wolałabym, żeby pani nie nazywała mnie panią Benson.

PANI BAKER A nie tak się pani nazywa?

JILL Ale pani to mówi jakby z przekąsem.

PANI BAKER Przepraszam. A jeśli będę mówiła Jill, to będzie lepiej? Będzie bardziej przyjaźnie... i postaram się mówić bez przekąsu. No więc Jill... (*Jill jest po prawej, tyłem do widowni*) Opowiadałaś mi o swoim dzieciństwie.

JILL Naprawdę?

PANI BAKER Z pewnością było bardzo ciekawe... z tyloma ojcami.

JILL (*przechodzi za fotelikiem*) Faktycznie, było ciekawe. Każdy z mężów mamy był całkiem inny, więc zetknęłam się z różnymi koncepcjami na temat życia... i problemów światowych (*siada przy prawym końcu stołu*)... a nawet religii. Mój prawdziwy ojciec był Metodystą. Następny był Scientystą. Trzeci był Żydem, a ostatni należał do kościoła episkopalnego.

PANI BAKER To mama nie lubi Katolików?

JILL Lubi, i to nawet bardzo. Tyle że z jakiegoś powodu Katolikom nie wolno się z nią żenić.

PANI BAKER Pewnie kościół umieścił ją na indeksie.

JILL (*wstaje, idzie między fotelikiem a drabiną za „piknik”*) Szkoda. Jest naprawdę bardzo miła.

PANI BAKER Nie wątpię. Więc to dzięki swojemu dzieciństwu jesteś taka zaradna i... taka wyrozumiała.

JILL (*idzie za fotelikiem*) Tak. I będąc tak zaradna i wyrozumiała... wiem, że nie zaprosiła mnie pani na rozmowę o moim dzieciństwie, albo po to, żeby mi mówić, jaka jestem ładna.

PANI BAKER Chciałam zobaczyć, co może łączyć ciebie i Donka. Bardzo cię lubi.

(...)

JILL Oj tam, oj tam. My tylko tak sobie.

PANI BAKER Tak sobie! Z Lindą też się tak zaczęło – że oni tylko tak sobie, dla jaj... ale Donek się w niej zakochał... w tobie także się zakocha. I co wtedy?

JILL (*idzie na koniec sofy bliżej widowni*) Nie wiem.

PANI BAKER (*idzie na koniec sofy w głębi*) Więc pilnuj, żeby sprawy zaszły tak daleko. Wycofaj się zanim zrobisz mu krzywdę.

JILL A pani to co? Pani mu nie robi krzywdy?

PANI BAKER Nie jest to możliwe. Najwyżej mogę go irytować. Ty możesz mu zrobić krzywdę. Im dłużej zostaniesz, tym trudniej mu będzie, kiedy odejdziesz. Pozwól, żeby wrócił ze mną do domu, a ty rób sobie jaja z kimś, kogo ich fetor nie zatruje, kiedy się ulotnisz!

JILL Nie jestem przekonana, że pani nie może mu zrobić krzywdy. I to nawet większej niż ktokolwiek inny. (*idzie za stół*) Wielki szacun się pani należy, bo Don jest fantastycznym facetem, ale wychowanie syna (...) nie jest zajęciem do końca życia.

Pani Baker odwraca się do Jill tyłem.

JILL I teraz im bardziej mu pani pomaga, tym bardziej mu pani szkodzi. To Linda Fletcher, a nie pani –

Pani Baker odwraca się powoli i patrzy na Jill.

JILL – dała mu to, czego najbardziej potrzebował – wiarę w siebie. (*odchodzi na lewo*) Pani zawsze odnosi się do negatywów. Zawsze chodzi o to, czego Don potrzebuje a nie o to, czego chce... zawsze to, do czego nie jest zdolny, a nie to,

co może i potrafi. *(idzie na koniec sofy bliżej widzów)* A na przykład, co z jego muzyką? Słyszała pani tę piosenkę, którą napisał? Głowę dam, że pani nawet nie wie, że on umie pisać piosenki! *(przechodzi za stołem)* Pewnie co do mnie ma pani absolutną rację. Nie jestem dla Dona idealną kobietą. Ale pani tym bardziej!!! I jeśli mam komukolwiek powiedzieć, żeby wracał do domu, to właśnie pani. Niech pani wraca do domu!!! *(odwraca się i wchodzi do swojego mieszkania, zamykając za sobą drzwi)*

Pani Baker stoi i patrzy.

Scena 2

Miejsce to samo. Wieczór.

Stół jest nakryty na dwie osoby; jest na nim także koszyczek z kwiatami od Jill i jakieś świece ofiarne - zapalone. Przy obu krańcach stołu są taborety. Don siedzi na podłodze przy słupie A i porządkuje swoje taśmy z nagraniami, wkłada je do pudełek. Obok stoi magnetofon. Pani Baker jest w kuchni przy lodowce. Zatrząskuje drzwi do lodówki, otwiera piekarnik i zatrząskuje go, otwiera drzwiczki do szafki.

DON Mamo, co ty tam robisz?

PANI BAKER Szukam pergaminu, żeby zapakować mięso. Żeby się nie zepsuło.

(zamyka szafkę)

DON Nie mam pergaminu i mięso się nie zepsuje.

PANI BAKER *(bierze mięso z kuchenki i wkłada je do lodówki)* Wygląda paskudnie.

DON Kto ci kazał je oglądać?

Pani Baker zatrząskuje drzwi od lodówki.

DON Może byś już wyszła z tej kuchni?

PANI BAKER *(idzie do zlewu, wyciera ręce w ścierkę)* Która to godzina? Już północ?

DON *(wyczuwa na swoim zegarku)* Dopiero za dwadzieścia dziesiąta.

PANI BAKER Dopiero za dwadzieścia dziesiąta!?!?

DON *(wstaje, idzie do sofy – strona od widowni)* Tak! Jest nieodpowiedzialna i niesolidna. I wszystko inne na nie. Nic nowego.

PANI BAKER *(odwiesza ścierkę)* Mówiłeś, że o wpół do ósmej. Słyszałam.

DON Słuchaj. Nie musisz czekać. Wiesz przecież.

PANI BAKER (*wychodzi z kuchni, idzie na prawą stronę fotelika*) Zaczekam tylko aż przyjdzie. (*podchodzi do magnetofonu*) Nie zamierzam wtrącać się do waszej orgii. Już ci mówiłam.

DON Nie. Ja ci to powiedziałem.

Pani Baker włącza magnetofon. Rozbrzmiewa piosenka Dona w jego wykonaniu.

Pani Baker słucha – jest pod wrażeniem. Podchodzi do drzwi mieszkania Jill.

DON Mamo, wyłącz to, proszę. Chcę słyszeć, kiedy ona przyjdzie.

PANI BAKER To jest ta piosenka, którą napisałeś?

DON (*idzie do słupa A*) Tak... tak, ale jeszcze nie jest skończona. (*myśli przez chwilę*) Skąd wiesz, że ją napisałem?

PANI BAKER Nie wiedziałam. Właśnie cię zapytałam.

DON Aha.

PANI BAKER Jest całkiem, całkiem. Ładna. (*wyłącza magnetofon*)

DON Czyli co? Całkiem ładna, ale nie dość?

PANI BAKER Nie. Jest ładna. Bardzo ładna.

DON OOO! (*spogląda w stronę matki, ruszając znowu do drzwi od mieszkania Jill*)

PANI BAKER (*podchodzi do drabiny*) Jak myślisz, gdzie ona jest?

DON Pewnie wciąż na castingu.

PANI BAKER Od sześciu godzin??!! Martwię się o nią.

DON (*jeszcze bardziej zdumiony*) Ty się martwisz o Jill?

PANI BAKER A ty nie?

DON (*opiera się o stół*) Co ci jest? Najpierw podoba ci się moja piosenka, teraz martwisz się o Jill. I ani razu nie wspomniałaś o tym, żebyśmy wracali razem do domu. Coś ci się stało?

PANI BAKER Myślisz, że coś ze mną nie tak?

DON (*idzie do łóżka i bierze z niego taśmy*) No... nie zachowujesz się jak super mama. Za chwilę się dowiem, że przepadasz za Jill.

PANI BAKER (*idzie do stołu, poprawia sztucce*) Nie powiem, że jej nie lubię. Po prostu wolałabym, żeby była inna..

DON (*idzie do regału. Umieszcza tam taśmy*) Ona jest inna. I właśnie to ci się nie podoba.

PANI BAKER Kiedy byłam w jej wieku, punktualność była bardzo ważna.

DON Jak ważna?

PANI BAKER (*przechodzi między stolikiem a sofą*) Tak ważna, że gdybym wiedziała, że się spóźnię trzy godziny na kolację, to bym zadzwoniła i się usprawiedliwiła.

DON Ty byś się w życiu nie spóźniła trzy godziny.

PANI BAKER Na pewno.

DON Byłabyś miesiąc przed czasem.

PANI BAKER (*idzie do fotelika*) Wiesz, że mogła zabłądzić. Powiedziała, że wciąż się gubi w Nowym Jorku.

DON Każdy taksjarsz by ją odstawił do domu. (*z zaciekawioną miną idzie do słupa A*) Nigdy nie mówiła, że się gubi w Nowym Jorku.

PANI BAKER Mówiła. Mnie powiedziała.

DON Gdyby ci powiedziała, to bym słyszał.

PANI BAKER (*z denerwowaną. Idzie do sofy, bierze do ręki czasopismo, przerzuca strony*) No... pewnie to było po twoim wyjściu.

DON Była tu po moim wyjściu?

PANI BAKER Wydaje mi się, że... tak.

DON (*idzie za fotelikiem*) Po co?

PANI BAKER Jak zawsze... chciała, żeby jej zapiąć sukienkę.

DON Zrobiłaś to przy mnie.

PANI BAKER Po prostu wstąpiła, i tyle. Była tylko minutkę.

DON O czym rozmawialiście?

PANI BAKER Nie pamiętam.

DON Pamiętasz, że się gubi w Nowym Jorku. O czym jeszcze mówiłyście?

PANI BAKER Jakże to ma znaczenie?

DON (*podnosi głos, robi krok w jej kierunku*) Jeśli to nie ma znaczenia, to mi powiedz.

PANI BAKER (*z impetem odkłada czasopismo na stolik*) Donuś! Nie krzycz na mnie, proszę! (*po chwili*) Mówiłyśmy o Królownie Śnieżce.

DON O Królownie Śnieżce od siedmiu krasnoludków?

PANI BAKER A jest jakaś inna?

DON Dlaczego o niej gadałyście?

PANI BAKER (*poirytowana*) Czy to ważne, dlaczego mówiliśmy o Królewnie Śnieżce? Nic złego o niej nie powiedziałyśmy.

DON Nie lubię, kiedy rozmawiasz z moimi przyjaciółmi za moimi plecami.

PANI BAKER Nie za twoimi plecami! Nawet nie było cię w pokoju!

Don idzie do kuchni.

PANI BAKER (*po chwili zadumy*) Donuś?

DON (*idzie za stołem*) Co?

PANI BAKER (*zdejmuje kolczyki, chowa je do torebki*) Czy Linda Fletcher dała ci wiarę w siebie?

DON (*idzie lewą stroną na przód sceny, potem do stolika po prawej*) Mamo, doskonale wiesz, co mi dała Linda Fletcher – więc się, kurwa, nie wygłupiaj.

PANI BAKER Nie wygłupiam się. Czy dała ci także wiarę w siebie?

DON Tak.

PANI BAKER A ja nie?

(...)

Z mieszkania Jill dobiegają głosy. Don i Pani Baker odwracają się w stronę drzwi do mieszkania Jill. Głosy przybierają na sile, słychać śmiech i rozmowę. Głos Jill i jakiegoś mężczyzny; słowa są niezrozumiałe. Pani Baker przechodzi przez kuchnię do drzwi do mieszkania Jill i nasłuchuje.

DON (*uśmiechnięty. Schodzi z łóżka, idzie do stolika, sprawdza co na nim jest*)

Przyszła! Mamo, możesz już wracać do siebie.

PANI BAKER Jest z jakimś mężczyzną.

DON Przestań podsłuchiwać pod drzwiami...

PANI BAKER Nic nie słyszę. Są w drugim końcu mieszkania, ale jest z nią jakiś mężczyzna.

DON To pewnie z telewizora.

PANI BAKER Po co by gadała z telewizorem?

DON (*idzie do fotelika, siada*) Mamo, proszę cie, odejdz stamtąd.

PANI BAKER (*odsuwa się od drzwi, widząc, że Don jest zdenerwowany, idzie do wieszaka i zdejmuje z niego swój płaszcz*). Już mnie tam nie ma.

Głośnie stukanie w drzwi od mieszkania Jill.

DON Wchodzi!

Wchodzi Jill, rozbawiona, za nią Ralph Austin, młody, niedbale ubrany. Jill idzie na przód sceny między fotelikiem a stolikiem kawowym, Ralph idzie do szupa A.

JILL Cześć! Już jestem! Przyproważyłam Ralpha Austina. (*widząc Panią Baker*) O, jeszcze pani nie poszła?!

Pani Baker idzie do stołu.

JILL Don, to jest Ralph Austin. Reżyser tego przedstawienia. Ralph, to jest Don...

(podchodzi do drabiny)

Don wyciąga rękę do powitania, Ralph podchodzi do niego.

JILL I mama Dona, Pani Baker.

Ralph idzie w głąb sceny, wita się z Panią Baker.

JILL Opowiedziałam Ralphowi o tobie i bardzo chciał cię poznać.

(...)

DON (*podeksytowany*) Więc dostałaś rolę?

JILL Tak i nie. Nie gram żony.

DON To kogo grasz? Homoseksualistę?

JILL Nie. Jego sekretarkę. To nieduża rola, ale mam jedną dobrą scenę.

RALPH Jill naprawdę super wyszła na castingu. Stary, byłem z niej mega dumny.

JILL (*wstaje, Idzi na przód sceny po lewej*) Kurde, w jakich ja nerwach byłam. Nie kiedy miałam czytać, ale wyobraź sobie, jak to jest stać kompletnie, całkowicie nago.

PANI BAKER (*upuszcza filiżankę, która się tłucze*) Przepraszam... stłukłam filiżankę.

(bierze zmiotkę i śmietniczkę, i zaczyna zmiatać resztki filiżanki)

JILL Może pomóc?

PANI BAKER Nie, dziękuję... już się stłukła. Ile kaw?

DON Ja dziękuję

JILL Ja nie chcę.

Ralph podnosi rękę.

DON Dlaczego na castingu Jill musiała być nago?

Jill idzie na prawo od Dona.

RALPH Bo w tej sztuce jest w ogóle dużo nagości. Musieliśmy zobaczyć ciała aktorów. Element wizualny jest niesłychanie istotny. Mam nadzieję, że nie masz mi za złe, że tak mówię.

DON Ale skąd.

PANI BAKER Jaką kawę pan pije?

RALPH Czarną, bez niczego, proszę.

JILL Nikt chyba nie powie, że jestem pruderyjna...

PANI BAKER Niechby ktoś spróbował...

JILL Początkowo, jak usłyszałam, że mam się rozebrać do rosołu, pomyślałam – masakra!!

Pani Baker przechodzi za taboretami i podaje Ralphowi kawę.

JILL Łyso mi było, ale widzę, że dookoła jest ze czterdzieści albo pięćdziesiąt osób... kompletnie nago. Ja jedna miałam na sobie ciuchy. *(do Pani Baker)* A jak by pani... jak by pani było?

PANI BAKER *(podając Ralphowi kawę)* Na pewno ciepło. *(siada na taborecie)*

Jill idzie na prawą stronę.

RALPH Siedzieliśmy na widowni - ja i mój autor, i mój producent - i kiedy tylko zobaczyliśmy Jill nago – zaraz wiedzieliśmy, że główna rola nie jest dla niej.

PANI BAKER Proszę mi powiedzieć, czy w tej sztuce jest w ogóle jakaś fabuła, czy raczej nie należy na to liczyć?

RALPH Proszę pani, to jest bardzo dramatyczna historia.

JILL Na końcu umieram.

PANI BAKER Na zapalenie płuc?

RALPH *(wstaje, stawia filiżankę z kawą na stoliku i idzie na prawo od Pani Baker)* Ta scena będzie absolutnie epicka. W takich rzeczach jestem genialny. *(idzie na lewo od Dona)* Jill będzie leżała na samym środku, będzie umierała z przedawkowania heroiny. *(przechodzi na prawą stronę Dona)*

Jill przechodzi za drabinę.

RALPH Jest w agonii... wije się na plecach po całej scenie... wykrzykuje jedno słowo. Raz po raz, krzyczy, tylko to jedno słowo.

DON Co to za słowo?

PANI BAKER Musiałeś spytać?

RALPH (*idzie do stolika kawowego, bierze filiżankę i wraca na prawą stronę Dona*)

No więc... nie wiem... nie wiem, czy mogę go tutaj użyć.

PANI BAKER Będzie go pan używał na scenie, ale waha się pan, czy można go użyć tutaj??!!

DON No właśnie. Możesz powiedzieć. Co to za słowo?

Ralph szepcze Donowi na ucho. Don się lekko wzdraga.

DON Może lepiej nie. Myślisz, że publiczność jest gotowa na coś takiego?

RALPH Jaja sobie robisz? Publiczność o tym marzy. Oczywiście publiczność myśląca – (*bliżej Pani Baker*) a nie te trzęsące się stare ciotki-cnotki ze Scarsdale.

Wszyscy zamierają. Jill idzie do filaru. Ralph powoli pojmuje, jak bardzo zmroził atmosferę.

RALPH Powiedziałem coś nie tak?

PANI BAKER Chyba wszystko.

JILL Pani Baker jest ze Scarsdale.

RALPH Aha. (*próbuje ratować sytuację; z szerokim uśmiechem*) Oczywiście, jak to się mówi, wyłączając obecnych.

PANI BAKER Dziękuję, ale proszę mnie nie wyłączać. Więc jak się ta pańska sztuka nazywa?

RALPH Nazywa się „Czyń drugiemu”.

PANI BAKER Spróbuję zapamiętać. Żebym niechcący nie trafiła na przedstawienie.

Pani Baker wstaje, sprząta nakrycie będące w głębi. Ralph idzie przez kuchnię do komody, stawia na niej filiżankę i idzie do słupa A. Pani Baker idzie do kuchni, stawia talerz na blacie. Sztućce na tacy, kawę do szafki.

JILL (*w stronę Pani Baker, ale bliżej przodu sceny*) Gdyby je pani zobaczyła, może by się pani spodobało. Pod warunkiem, że będzie pani patrzyła bez uprzedzeń.

DON Informuję, że „The Sound of Music” było ostatnim przedstawieniem, które mamie przypadło do gustu.

JILL (*idzie do taboretu i siada na nim*) Ta sztuka wcale nie jest nieprzyzwoita. Gdyby taka była, to bym w niej nie brała udziału. Jest bardzo związana z życiem.

DON Nie z życiem mojej mamy.

JILL Jest naprawdę bardzo dobra. Tylko trzeba ją trochę doszlifować.

PANI BAKER Może raczej wyczyścić.

RALPH (*siada na podłodze przy taborecie, na którym siedzi Jill, opiera się o nią*) Po prostu będziemy musieli ją wystawić bez wsparcia Scarsdale.

PANI BAKER (*przy prawym końcu stołu*) W każdym razie, na tę trzęsącą się starą ciotkę-cnotkę proszę nie liczyć. Nie zamierzam płacić za oglądanie golizny, obscenów i degeneracji.

RALPH Proszę pani, życie składa się również i z takich rzeczy.

PANI BAKER Wiem, proszę pana... składa się również z biegunki, ale do rozrywek jej nie zaliczam. (*wyjmuje z kieszeni płaszcz rękawiczki i wkłada jedną*)

JILL Słuchaj, Ralph, to przedstawienie zostanie zdjęte przez policję...

RALPH Spoko. Będzie szło dwa lata i wcale się nie zdziwię, jeśli cię wykreuję na gwiazdę.

JILL (*wstaje, za Donem przechodzi do filaru.; Ralph przygląda się taboretowi; przestawia go bliżej przodu sceny*) Byłoby genialnie, no nie? Zobaczyć nad teatrem neon z napisem Jill Tanner!

PANI BAKER Jill Tanner?

JILL Benson to ja po mężu jestem, ale używam swojego prawdziwego nazwiska – Tanner. Proszę je zapamiętać. Byłby koszmar, gdybym została gwiazdą i nikt by nie wiedział, że to ja.

RALPH (*wstaje, idzie do Jill*) Muszę już lecieć. Steve ma przyjść z najnowszymi poprawkami. Ile ci zajmie, żeby się spakować?

JILL (*niespokojnie patrzy na Dona*) No... nie za długo, ale ty już leć.

RALPH Zaczekam, jeśli to nie będzie trwało wieczność. Ile masz walizek?
Don robi zmartwioną minę. Pani Baker patrzy z niepokojem na syna.

JILL Tylko dwie, ale trochę potrwa zanim wszystko znajdę.

RALPH Mogę ci dać tylko jedną szafę.

DON Gdzieś się wybierasz?

JILL Nie mówiłam ci? (*idzie na środek sceny, na tej samej wysokości co Pani Baker*)
Ralph opiera się o filar.

JILL Wprowadzam się do Ralpha. Myślałam, że ci powiedziałam.

PANI BAKER Nie... Nie powiedziałaś. (*zdejmuje rękawiczki i wkłada je do kieszeni*)

JILL No bo... Ralph powiedział, że to dobry pomysł, żebym się do niego wprowadziła.

RALPH To był twój pomysł.

JILL Nieważne czyj. Grunt, że dobry. (*do Dona – idzie na jego prawą stronę*) Tak naprawdę wcale nie będę daleko. (*do Ralpha*) Gdzie to jest właściwie?

RALPH W bok od Christopher Street.

JILL To daleko?

RALPH Po drugiej stronie Manhattanu.

JILL No widzisz? Ralph ma rewelacyjne mieszkanie ... takie studio... trochę podobne do tego... ze świetlikiem. Takiego łóżka jak twoje nie ma, ale ogólnie jest mega. Zobaczysz. To znaczy... Chcemy, żebyś przychodził, kiedy tylko zechcesz. No nie, Ralph?

RALPH (*podchodzi do Dona, klepie go po ramieniu i idzie w głąb sceny – w stronę drzwi*) Jasne. Przyjmiemy cię do rodziny.

(...)